„GŁOS NARODU"
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 16; w innych państwach: kwartalnie kor. 18. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 46 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.
Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.
Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca.
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 401 Kraków, środa dnia 22 sierpnia 1906 roku. ROK XIV.

Ruch polityczny w kraju.

Z wieców na Podhalu.

Poronin, 20 sierpnia.

W naszej upadłej wioszczynie podhalańskiej zaczął się budzić ruch i to ruch nawskroś katolicki, czego dowodem były dwa wiece.

W niedzielę 5 bm. komitet złożony z gazdów i inteligencji zwołał poufny wiec.

Potrzebę takiego wiecu odczuwali tutejsi gazdowie, bo zagnieździło się tu stronnictwo „ludowców" i zaczęli zaglądać socjaliści, którzy radziby i ten lud góralski pozyskać.

Na wiec przybyli wszyscy zaproszeni, a było około 200, oprócz tego wielu jeszcze prosiło o zaproszenie tak, że wiecowników zebrało się 250.

Wiec zagaił tutejszy proboszcz ks. kan. Nycz. Przewodniczącym wybrano prof. Chowańca, dziedzica p. Uznańskiego i gazdę Stanisława Chowańca. — Główny referent prof. Edward Kozłowski, tłómaczył na czem polega życie katolickie, które zwłaszcza u nas Polaków było podwaliną naszego bytu politycznego i społecznego, bo było oparte na miłości Chrystusowej — miłości prawdy.

Następny mówca prof. *Buła* w dłuższym referacie przedstawił wady i genezę socjalizmu i jego siostrzycy partji ludowców, których hasłem jest szerzenie nienawiści wśród stanów i nienawiść ku religji.

Burzliwymi oklaskami przyjęto przemowy kolejne pp. Chowańców. Stary gazda poroniński przemówił po prostu, ale z głębią zdrowego rozsądku. Prof. Chowaniec porwał zaś wszystkich zebranych przemową naprawdę podniosłą a gorącą. Po dyskusji wybrano komitet centrowy złożony z 15 członków. Zadaniem komitetu jest inicjować ruch polityczny w myśl programu P. C. L.

Obradom zgromadzenia przysłuchiwał się z przejęciem jeden z obywateli Królestwa Polskiego, który umyślnie przyjechał do Galicji, by tu na miejscu zaznajomić się z organizacją Kółek rolniczych i kas Reiffeisena.

*

W odpowiedzi na ten wiec centrowy, ludowcy tutejsi zebrali się i postanowili zwołać wiec publiczny, aby stwierdzić, że Poronin jest twierdzą ludowców. Dnia 12 bm. o godz. 4 na wolnem powietrzu w realności jednego z ludowców zebrały się tłumy górali, członków „Gwiazdy" z Zakopanego i tłumy letników.

Ponieważ wiec zwołał p. poseł Danielak wraz z ludowcami, przeto on zagaił zebranie.

Ale już przy wyborze prezydjum rozpoczęło się starcie, które wzmagało się coraz bardziej, bo gdy ludowcy i p. Danielak proponowali swoich wójta Guta i Dorulę, którzy nawet zajęli już miejsca prezydjalne, to zgromadzeni zażądali, by wybrano Łukaszczyka, wójta z Murzasichla i prof. Chowańca, i ci prawie jednogłośnie zostali wybrani.

Po tem pierwszem starciu rozpoczął sprawozdanie poselskie p. Danielak.

Ciężki to był dzień dla pana posła!

Rozpoczął swoje przemówienie o Dumie w Rosji...

— Rosja przeżywa chwile wyjątkowej doniosłości — chce zacząć p. Danielak.

— Mów pan o swojej pracy poselskiej w Wiedniu — przerywają mu mówcy.

Poseł Danielak nie odpowiada na to, wzrok jego staje się coraz bardziej błagalnym, ale co tu powiedzieć o swojej działalności, skoro ta działalność — jak wiadomo — wielkością niewymiernie małą?

Poseł próbuje usprawiedliwić się dlaczego w ostatnich czasach przystał do ludowców: gazdowie przerywają:

— O tem potem. Przyjdzie kolej na baty i za to, teraz prosimy piknie: „Co tyż pan poseł zrobił dla nas w Wiedniu?"

Gorący pot oblewa p. Danielaka, co wyszczególni jaką swoją zasługę, wnet mu gazdowie odpowiadają wręcz:

— Nieprawda, to nie pańska zasługa panie Danielak, to zasługa tego a tego...

I tak ciągle.

Rozpacz ima biednego posła. Niema rady, należy skręcić na reformę wyborczą...

— Reforma wyborcza..

— O tem jużeśmy radzili trzy miesiące temu; niech nam pan poseł gadają, co też dla nas wypracował w tym Wiedniu?

— Za nasze 300 papierków, które pan poseł dostaje od nas co miesiąc — uzupełnia z tłumu jakiś gospodarz.

P. Danielak jest blizki rozpaczy.

— Regulacja rzek, która was tak niszczy gospodarzowie, może być przeprowadzona gdy nastanie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie...

W tej chwili odzywa się z kąta jakaś kobieta piskliwym głosem:

— Magda, pójdź, co ta będziesz słuchała jakiegoś ta zida z Krakowa.

Pana posła aż poderwało:

— Wójcie wyprowadźcie tę kobietę!!

— A gdzież ta równość pańska, kiedy mi nie prawo gadać, a panu prawo? — zapytuje go naraz babina.

P. Danielak niemieje, a cała sala w śmiech z biednego posła.

Awantury ludowców spowodowały komisarza do zamknięcia zgromadzenia, co p. Danielakowi było arcy na rękę: w każdym razie górale porońscy dali mu takie „votum zaufania", że długo je popamięta!

Lud poroniński i lud podhalański wogóle — mimo agitacji ludowców — pozostał do głębi duszy wiernym wierze katolickiej, to też ucieszyli się nasi poczciwi gazdowie, gdy ks. Nycz w niedzielę podczas sumy od ołtarza odczytał im Arcypasterskie błogosławieństwo ks. Biskupa Nowaka, który dowiedzawszy się o wiecu pierwszym katolickim i jego celach, pośpieszył by wyrazić swą radość, że dzieci Kościoła św. przeniknął Duch Chrystusowy i zapalił je do pracy uczciwej, zbożnej i na wskroś katolickiej. Stąd też ks. Nycz znalazł tyle dowodów przywiązania i miłości u parafian katolików prawdziwych, że może patrzeć w przyszłość spokojnie, bo tych kilkunastu ludowców, którzy to nienawidzą, nie będą mu mogli zaszkodzić — Chrystus zwyciężyć musi — Chrystus zwycięża.

*

Zawoja, dnia 20 sierpnia (kor. wł.)

Zawoja jest jedną z największych wsi w Galicji. Rozłożona na wielkim obszarze dorzecza Skawy u stóp Babiej Góry ciągnie się po górach i wąwozach. Ludność miejscowa trudni się uprawą roli mało urodzajnej, wywozem drzewa z lasów arcyksiążęcych; trudni się pracą w tartakach; wreszcie dzieli los wszystkich górskich wiosek: wysyła setkami młodzież swoją do Ameryki po grosz. — Emigracja ta i napływ inteligencji, szukającej tutaj letniego wytchnienia w pięknych widokach i w wyjątkowo zdrowem powietrzu — sprawiają, że Zawoja nie może żadną miarą służyć za typ kąta „zabitego od świata deskami". Przeciwnie, zetknięcie z tutejszym ludem wykazuje, że włościanin zawojski mimo niedostatku zdołał posunąć się dziś wybitnie w kierunku umysłowym, a nawet wyrobić sobie zdrowy sąd polityczny. To poczucie zmysłu odstręczało i uniemożliwiało dotąd wszelki wpływ gazet i akcji ludowców na gruncie zawojskim. Lud czekał innego pokarmu.

To też gdy w dn. 15 b. m. proboszcz miejscowy ks. Adam Górkiewicz zwołał zgromadzenie poufne w sprawie omówienia programu centrum ludowego, ruszyli ławą gazdowie. Program centrowy, przez swój akcent wyraźnie chrześcijański trafiał od dawna do przekonania ludu tutejszego, choć mu był znany tylko z pogłosek. W dn. 15 b. m. usłyszeli go w całości z ust referenta, wysłanego od komitetu P. C. L.

W czasie posiedzenia wyłoniła się żywa dyskusja. Gazdowie rozumnie i dzielnie przemawiali w sprawie nieodzownych reform, bez których życie gospodarcze ludności wiejskiej musi toczyć się w przepaść. Reformy te powinny obejmować całą skalę potrzeb: od nieodzowności lepszych dróg, bez których niema przyszłości wsi podgórskich, jako letnisk, — aż do reform natury bardziej zasadniczych: ulg podatkowo spadkowych i t. d.

Z tego też powodu lud tutejszy w Centrum ludowem widzi to stronnictwo, które jedynie może

walczyć bez frazesu, „bez mątu“ o lepszą dolę chłopską.

Z uwagą i przejęciem słuchano wywodów referenta p. St. Syca, każdy ustęp programu centrum zyskiwał żywą aprobatę. Wreszcie z całą gotowością przystąpiono do wyboru komitetu miejscowego, na czele którego stanął ks. Adam Górkiewicz. Zastępcą przewodniczącego wybrano p. Włosiaka. sekretarzem komitetu p. Hodowskiego.

Łut szczęścia.

Wiedeń 21 sierpnia.

(Mm) Człowiek, posiadający przysłowiowy łut szczęścia, zmarł dzisiaj przedpołudniem w Ischlu. Mowa o byłym ministrze wojny Edmundzie baronie Krieghammerze.

Człowiek małych zdolności, słabej inteligencji, złośliwy i bez serca, skakał z stopnia na stopień i awansował szybko tam, gdzie oficerowie nierównie zdolniejsi, bardziej inteligentni, bardzo wykształceni opuszczali służbę w stopniu pułkownika.

Edmund Krieghammer urodził się dn. 4 czerwca 1832 r. na Morawach jako syn rotmistrza kirasjerów. Jego ojciec Rudolf Krieghammer otrzymał szlachectwo dopiero po zaawansowaniu na majora i wicewachmistrza gwardji łuczników cesarza Franciszka Józefa. W 1843 r. oddano młodego Edmunda do akademji Wiener-Neustadt. Po skończeniu tego zakładu wstąpił jako podporucznik do pułku kirasjerów, w którym służył jego ojciec. Podczas wojny w 1859 r. był oficerem ordynansowym w dziewiątym korpusie armji. Pod Königraetzem stał w rezerwie i do właściwego ognia się nie dostał.

Po wojnie wybrano go na ucznia centralnej szkoły kawalerji. prócz tego pozwolono mu uczęszczać w charakterze słuchacza nadzwyczajnego na drugi rok szkoły wojennej.

Przysłowiowy łut szczęścia sp[illegible], że wpadł w oko cesarzowi. Ten kazał go w 1[illegible] r. zamianować majorem i zrobił swym fligiel-[illegible]jutantem.

Od tej chwili Krieghammer je[illegible] w górę. Cesarz lubił go stale. Już w 1871 r. zost[illegible] podpułkownikiem. w 1874 r. pułkownikiem, w 1879 r. generałem w 1884 feldmarszałkiem-porucznikem, w lipcu 1886 komendantem dyw. kawalerji we Lwowie, w 1889 r. komendatem korpusu w Krakowie; dnia 23 września 1893 r. nastąpiła jego nominacja na ministra wojny.

Skąd ta nagła nominacja? Krieghammer nie miał ani talentu, ani wiedzy, ani taktu. Znanym był jako namiętny gracz. Robił długi, które płacono kilkakrotnie z szkatuły monarszej.

Na ową nominację wpłynęła przedewszystkiem łaska monarsza. Cesarz go lubił. Co ciekawsze, protegował go bar. Beck, dzisiejszy hrabia Beck. Szef sztabu generalnego rachował, że niewykształcony fachowo, mało inteligentny generał, gdy zostanie ministrem wojny, będzie lalką, marjonetką w jego rękach. Zaproponował jego nominację i umiał ją przeprowadzić. Ale się zawiódł.

Baron Krieghammer zostawszy ministrem wojny zaczął od dokuczania baronowi Beckowi i dokuczał mu stale aż do swej dymisji. Wogóle bawił się w sprawy osobiste, bo się na innych nie rozumiał. Jednych protegował, innych prześladował, zwłaszcza tych, którzy mu się narazili poprzednio, gdy zajmował stanowisko podrzędne.

Delegacje sobie zraził. Nietaktem rozdmuchał zatarg o „zde“. Nie umiał w porę zorganizować armji. Robił mnóstwo wydatków niepotrzebnych, i to wydatki na miljony. Jeden z nich złamał mu kark. Dnia 19 grudnia 1902 r. trzeba mu było dać dymisję.

Dzieje jego urzędowania tworzą czarną kartę w księdze administracji wojskowej.

Prasa rosyjska o wypadkach warszawskich.

Echo wypadków w Warszawie i w innych miastach Królestwa odezwało się obecnie na łamach pism petersburskich. Najwcześniej w kilku dorywczych artykułach omówiło te wypadki. „Now. Wr.“, dając im, naturalnie, zupełnie zgodne ze swojem dotychczasowem stanowiskiem w sprawach polskich oświetlenie. Przyczynę wypadków widzi gazeta w „bezczynności władz“ i wzywa do dalszych energicznych represji.

„Skoro już raz — wywodzi dziennik p. Suworina — wypowiedziana została wojna, bezwzględna i bezlitośna, to przy pomocy niezdecydowanych środków i długich procesów sądowych niepodobna przechylić szali zwycięstwa na swą stronę. Wszyscy ci bezwzględni mordercy nie mogą zasługiwać na pobłażanie i niepodobna nieszczęśliwych policjantów, narażających wciąż życie dla kawałka chleba, wystawiać całemi dziesiątkami na rozstrzelanie. Należy ich albo wycofać ze wszystkich posterunków, gdzie wystawieni są teraz na śmierć, uznać władzę za bezsilną w kraju i oddać ją w ręce partji bojowych, albo też umieć zużytkować posiadane tam siły i środki — dla natychmiastowego i bezwzględnie stanowczego stłumienia tego szaleństwa, którego końca wobec niezdecydowania obecnego nie widać wcale.“

Z powodu zamachu na Skałłona ten sam dziennik zaznacza, że „zamach ten nie był wcale niespodzianką. Gen. Skałłon wyjeżdżając z domu, nigdy nie był pewny, czy powróci; los mu jednak dotąd sprzyjał.“

„Czas jednak — pisze dalej „Nowoje Wremia“ — położyć kres wyzywaniu losu, czas przedsięwziąć środki okiełznania bezczelności rewolucyjnej. Są podstawy do przypuszczania, że gen. adjutant Skałłon potrafiłby przedsięwziąć środki te — byleby tylko w tym kierunku nie natrafiał na jakiekolwiek przeszkody. Chodzi tu przytem nietylko o bezpieczeństwo życia naczelnika kraju, ale i wszystkich wiernych obowiązkowi służby podwładnych jego, zabijanych na każdym kroku zdradziecko. Gra w łagodność (!) i wspaniałomyślność (!) polityczną nie może, nie powinna trwać dłużej.“

Znacznie dalej niż „Now. Wremia“ idzie w nawoływaniu do represaljów półoficjalny organ rządu rosyjskiego „Rossija“, którego wywody jako *curiosum* barbarzyństwa i zdziczenia przytaczamy w całości.

„Co robić w kraju Przywiślańskim — pisze gadzinowiec rosyjski — z zabójcami, działającymi z za węgła i prawie zawsze unikającymi pogoni? Jakie środki przedsięwziąć przeciw temu zwierzęcemu tępieniu policjantów, urzędników policji, żołnierzy, oficerów — tępieniu, które ostatniemi dniami przybrało charakter masowy? Strzelać do tłumu, który sympatyzuje z mordercami i dopomaga (?) im do ukrycia się? Ale tu mogliby ucierpieć ludzie niewinni, dzieci, kobiety. Dokonywać masowych rewizji? Ale jak wykryć zabójców, których nikt ze świadków nigdy nie może zauważyć? Jeżeli złoczyńcy są nieuchwytni, to trzeba tak albo inaczej oddziałać na otaczające ich środowisko, sympatyzujące z nimi i pomaga-

---

Ewa Łuskina.

„PANI“.

(Dokończenie.)

Jękliwe szepty i błagania wznoszą się z nizin, z wilgotnego mroku... Wokół mnie szereg szarych niekształtnych postaci, —omotanych bezbarwnemi szmatami; biją się w piersi z przejęciem, wzdychają z afektacją, — wyciągają ręce postronkowate, suche lub obrzękłe, szereg okrągłych głów w szarych chustkach kiwa się jednostajnym, spiącym gestem.

Obok mnie klęczy najcichsza, najstarsza, najbezbronniejsza, ślepa starowina. Ta nie jęczy, nie wzdycha — modli się cicho, cichuteńko, żarliwie a nieśmiało — jakby bała się naprzykrzyć Bogu swemi skargami, a przecież nieustannie... — Nie za siebie modli się ta ślepa:

— Za umarłe... — powtarzają jej bezzębne usta... — Za moje umarłe...

Siostrą mi jest — i z miłością opatruje jej mizerne potrzeby — a tak, przecież jeszczem komuś na świecie potrzebna.

— Za umarłe...

Oh! — i ja za umarłe modlę się — a żywe... Za straszliwie umarłe — bo umarłe dusze...

Męża mego — zdrajcy... Synów moich... O! panie — oślepionych synów moich!

Których wyrwać ze szponów czarta mocy nie miałam — ale wszak ty masz moc, o! panie?

O życie ciał ich, życiem bym walczyła, ale ja duchem od śmierci ducha ich bronię!

Trzydzieści lat — trupem na progu kościelnym leżę co dnia — i ducha zbroję.... a co noc tego ducha matczynego ku nim wysyłam, gromię i budzę...

A żem na się przyjęła, za życia prochem się stać, co niżej ludzkich stóp leży — i nic o moich nie wiedzieć - nie wiem przeto, ale wierzę — Panie! wierzę...

Nie może być, aby wstrząśnieni nie byli temi falami miłości — aby nie byli ocknięci zdawna — zdawna powróceni!

Bohaterzy moi! Niekiedy oglądają się zdziwieni, skąd im te błyskawicowe płyną fale miłości extatycznej — jakie im duch matki nieustannie śle...

Niekiedy dusza moja uśmiecha się przez sny:

Oni wiedzą, że to matka.... Nie wiedzą jeno, gdzie jej szukać...

Mam pośrednika — anioła bez skazy, który im to objawia!

— Wierzę, Zośko, żeś ty nieskalana! A w życia ostatniej godzinie wierzę... duszyczka twoja we śnie wymknie się na chwilę, i jako gołąb biały ku mnie przypadnie.

Wierzę, o Panie!?... I niech mi się stanie wedle wiary mojej...

I ciebie duch mój nie przepomniał, mężu. — Nędzarzu ty!

Przez jakie męki tobie przejść — przez jakie krwawe i ogniste chrzty?...

Jakkolwiek będzie... ja na ciebie czekam — cierpliwa...

Ja, żona twoja, jako ci ślubowałam, a iż cię nie opuszczę, aż do śmierci... ja cię od śmierci wybawię! — A gdyby... gdyby daremnie... Gdybyś się stoczył tam, w dół, gdzie dusze w topiel się grążą... jako ci ślubowałam najraniej, że będziesz mi — ty, albo żaden — pójdę...

Jeno dzieci nasze na anielskiej zobaczę stolicy.. kędy światłość wieku ista świeci!

...A teraz oglądam się już po za siebie, bo mi się zda, jako pracy ducha dokonałam, jako krzyż mój z ramion mi się zsuwa, jako kres się zbliża, jako wielki odpoczynek idzie...

Zwracam oczy moje po kruchcie, po szarej przestrzeni... klęcząca... i nie wiem już zgoła, czem jestem?

Coś mi się marzyło, roiło... Życie jakieś dziwne... oderwane... Żoną pono byłam... wielkiego pana... zdrajcy wielkiego... Matką pono byłam...

Pono matką nieszczęsną, co dzieci wszystkie utraciła?

Pono rodzicielką obłąkanych rodu?

...Pojrzę ja w okół — nic. Szare ściany kruchty, żebraczki szepczące pacierze — mdły ogarek na gzemsie kamiennej chrzcielnicy — dogasa...

...Kościelny wszedł. Brząka kluczami i krzyczy:

— Do domu, baby — do domu!...

— Zaraz — zaraz...

Do domu pójdę, do domu pana mojego — w to wielkie niebo, co jest spokojem jeno.... Coś mi się śniło, prześniło... Czy ja żyłam? Nie pomnę... Sen jakiś miałam... sen we śnie... Za chwilę się przebudzę...

Jeszcze słyszę, jak ziemia ciężko wzdycha - ludzie jacyś się męczą... Dlaczego?

— Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam...

. . . .

jące im. A więc może wyznaczać wielkie kary pieniężne na ludność cyrkułu, w którym dokonano zabójstwa, chwytać osoby, które mogły zauważyć przestępcę i zmuszać je do zeznania, brać z ludności miejscowej zakładników i karać ich śmiercią po dwóch i trzech na każdego zabitego lub ciężko rannego?...

Powiedzą, że to środki barbarzyńskie, które były możliwe w XV lub XVI w., ale niemożliwe są w XX. A same przestępstwa czyż nie są barbarzyńskie? Czyż nie przypominają one zbrodni wieków średnich i wcześniejszych? Jeżeli zatem wznowiono zbrodnie z epok barbarzyńskich, to należy z niemi walczyć środkami, jakie wówczas wywoływały pożądany skutek. Nie można prowadzić walki nierówną bronią. Jeżeli rewolucjoniści wojować będą browningami, a rząd tylko szpadą, to oczywiście będzie on zwyciężony. Czas zrozumieć, że agitacja przeciw karze śmierci, narzucanie rządowi środków humanitarnych w zastosowaniu do przestępców politycznych, gdy rewolucja nie gardzi żadnymi środkami, jest tylko nikczemnym podstępem wrogów rządu.

Zakładników można wybierać z pośród osób, podejrzywanych przez policję i należących do partji, wywołujących zabójstwa (bund, socjaliści, rewolucjoniści itd.), albo z pośród ujętych na miejscu przestępstwa osób postronnych, które mogły zauważyć zabójców, lecz wydać ich nie chcą. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo miejscowe zawoła wielkim głosem przeciw karaniu śmiercią zakładników. Niech krzyczą!... Ze strony rządu będzie to tylko walka równą bronią.

„Rewolucjoniści zabijają policjantów i wojskowych, aby teroryzować rząd, rząd zaś będzie karał śmiercią zakładników, aby oddziałać na przestępców i na sympatyzujące z nimi społeczeństwo. A może kary na zakładników powstrzymają przestępców? Być może wpłynie na nich, lub zacznie ich wydawać, oburzone społeczeństwo? Jeżeli zaś wzburzenie społeczne przejdzie w otwarte powstanie, to dla państwa jest to tylko pożądane. Z otwartym buntem łatwiej da sobie radę, niż z rewolucją podziemną."

Zupełnie inaczej ocenia ostatnie wypadki liberalna prasa rosyjska. Petersburska „Strana" pisze z tego powodu:

„Wypadki ostatnich czasów w Warszawie i Królestwie, jeżeli wierzyć doniesieniom dziennikarskim, wywołały pogłoski o możliwości ustanowienia „dyktatury wojskowej" na zachodzie. O jakiej dyktaturze może być mowa przy obowiązującym stanie wojennym, zrozumieć trudno. Ale pogłoski te są charakterystyczne, jako wykładnik tego, że uspokojenie kraju w pewnych sferach uważane jest za możliwe tylko pod warunkiem doprowadzenia represaljów do *nec plus ultra*, że za ideał uważana jest pustka, w której zgłuszono życie społeczne, zapanowało milczenie grobowe pod wzniesionym groźnie mieczem."

Dalej gazeta powiada:

„Dopóki społeczeństwo oddycha i żyje, dopóki nie przemieniło się w stado niewolników — dopóty go żaden stan wojenny nie może uspokoić i przywrócić spokoju oraz bezpieczeństwa. Wszelkie środki wyjątkowe,wobec wzburzonych namiętności, wywierają jedynie taki wpływ na bieg wypadków, jak oliwa, dolana do ognia: ogień wybucha raczej silniej, aniżeli gaśnie.

„Wypadki w Polsce jasno dowodzą, że najstraszniejsze środki, najbardziej wyjątkowe zarządzenia administracyjne i wojskowe, działające nieustannie, tylko zaostrzają sytuację. Taki sam skutek wywołują te same środki i w całej Rosji.

„Czyż więc nie lepiej znów zwrócić się do społeczeństwa, znów zaapelować do jego „zaufania", i zaufanie to pozyskać za pomocą najrychlejszego zwołania przedstawicieli ludu? Taki krok pewniej uspokoi społeczeństwo, aniżeli środki zewnętrzne, nie oparte na jego siłach żywych, i złą zaiste usługę oddaje ojczyźnie prasa reakcyjna, nawołująca do represaljów."

Gazeta „Towariszcz" równie ostro potępia wystąpienie „Now. Wrem.", wzywające do poczynienia represaljów. Dziennik zaznacza, iż nawet obecny prezes ministrów, Stołypin, nie uznaje wyłącznie tej starej metody, lecz przynaje wartość uspokajającą reformom.

Zamęt bałkański.

Wrzenie na Bałkanie ne ustaje, owszem wzmaga się. W miastach bułgarskich odbywają się nieustanne meetingi antigreckie — a usposobienie ludności bułgarskiej staje się coraz gorętsze. Ludność grecka, przerażona, w popłochu ucieka z miast nadmorskich. Onegdaj wywiózł parowiec grecki z Warny, Burgos i Anchialos blisko trzystu emigrantów Greków, uciekających przed spodziewanymi rozruchami. Od dnia rozruchów w Anchialos, koło 6000 Greków opuściło Bułgarję.

W Philippopolis odbyło się wszechbułgarskie zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono domagać się od rządu: zerwania stosunków dyplomatycznych z Grecją, usunięcia ze służby państwowej wszystkich Greków, bojkotu towarów greckich i wspierania wszelkimi środkami walki ekonomicznej z Grekami.

Równocześnie zaś wielu mówców podniosło sprawę stosunków w Macedonii, a przypisując winę zajść tamtejszych Turkom, domagało się wypowiedzenia *wojny Turcji*. Postulat ten rozgorączkowanych polityków ze zgromadzeń ludowych nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa — ale w każdym razie charakterystyczny jest dla obecnych stosunków i usposobienia umysłów w Bułgarji.

Dziwić się temu nie można.

Bandy greckie dopuszczają się nieustannych mordów na Bułgarach z powodu których — jak to w swoim czasie podnosiliśmy — wybuchł cały ten spór grecko-bułgarski. W przeciągu ostatnich 25 dni popełniono 26 zabójstw, na bezbronnej ludności. Stwierdzono, że we wszystkich tych wypadkach czynne były bandy greckie.

Turcja stanęła pośrednio po stronie Grecji. Onegdaj czynił wielki wezyr agentowi dyplomatycznemu Bułgarji, Naczewiczowi, wyrzuty w sprawie znanych zajść w Anchialos. Naczewicz wyraził swoje ubolewanie, ale oświadczył przytem, że *wina leży pośrednio po stronie Turcji*, która nie tępiła nadużyć w Macedonji. „To — mówił Naczewicz — tak dalece podniosło wzajemną nienawiść narodów, że obecne rozruchy stały się zupełnie naturalne".

Stosunki zaczynają się wikłać. Pomiędzy Grecję a Bułgarję wchodzi z swoją dyplomatyczną interwencją Turcja, przyczem naraża się na poważne zarzuty ze strony Bułgarji.Równocześnie prawie przychodzi do pogranicznego starcia między Turcją a Bułgarją.

W wilajecie Skoplije starły się z sobą graniczne załogi: turecka i bułgarska. Zabito trzech żołnierzy bułgarskich, liczba rannych nieznana. Takie walki na granicach tureckich są rzeczą często bardzo i wielkiego niebezpieczeństwa nie przedstawiają, — w tym jednak wypadku nie mogą w żadnym razie przyczynić się do uspokojenia umysłów w Bułgarji.

Afera Podbielskiego.

Pogłoski o dymisji p. von Podbielsky'ego były conajmniej za wczesne. Stanowisko jego zbyt jest silne, aby się tak łatwo dało zachwiać. Generał pruski, osobisty przyjaciel Wilhelma, jego stały partner do skatta i w dodatku minister rolnictwa, posiadający silne poparcie agrarnych junkrów pruskich, nie upada łatwo.

Głównym winowajcą wiadomości o dymisyi Podbielsky'ego był kanclerz ks. Bülow. Książę Bülow głównie nastawał na rozstanie się ze skompromitowanym mężem stanu. Rozżalony Podbielsky wypisał list do premiera, w którym się żalił na swoją dolę, na intrygi itd.

List ten przyjmowano przez jakiś czas za prośbę o dymisję.

Równocześnie jednak zaczęto ze stron przyjaznych Podbielsky'emu protestować przeciwko podobnej interpretacji listu.

Powstał odmęt pogłosek pro i contra.

Ostatecznie pewnem w tych pogłoskach jest jedynie to, że cesarz Wilhelm zastanawiał się nad możliwością dymisji Podbielsky'ego — i myśl tę, przynajmniej na czas jakiś... odrzucił.

Półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg." pisze w sposób bardzo oficjalny: „Jak się dowiadujemy, przedłożył prezydent ministrów Bülow — wspomniane przez nas pismo cesarzowi. Na podstawie tego, co mu o panu Podbielskym zareferował Bülow, oświadczył ces., że nie jest w możności powziąść stanowczej decyzji co do usunięcia pana Podbielsky'ego ze służby państwowej.

Pan Podbielsky zostanie więc nadal ministrem z woli cesarza, a wbrew chęci kanclerza, któremu za wrogie wobec ministra rolnictwa stanowisko już dziś odgrażają się koła junkierskie. „Berl. Neu. Nachr." piszą w tej sprawie: „...wygląda to na konflikt, którego skutki być może, że dadzą się później dotkliwie odczuć kanclerzowi. Nieprzyjaźń z kołami agrarnemi, które zawsze będą stały za Podbielskym — nie jest drobnostką dla prezydenta ministrów."

Interesy handlowe pana Podbielsky'ego gotowe stać się skałą, o którą rozbiją się losy księcia Bülowa.

Drożyzna węgla.

Już od miesiąca i na giełdzie i między handlarzami węgla i pośrednikami wszczął się ruch znamionujący, że na zimę węgiel znowu pójdzie w górę. Już teraz podniosły się u nas ceny węgla wprawdzie nieznacznie, ale w każdym razie są one niejako przygotowaniem do drożyzny, jaka w jesieni się zacząć może.

Że istotnie jakaś kampania się przygotowuje, wskazuje i to, iż na giełdzie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, bo n. p. między 3. czerwca a 13 sierpnia akcje węglowe podniosły się niespodzianie. I tak akcje Brüc poszły z 677 kor. na 726 kor., półn.-czeskie z 1385 na 1495, DuxBodenbach z 552 na 568, węgierskie z 396 na 460 itd.

Jeśli więc w czasie tak bardzo ogórkowym, jak lato, kiedy wszyscy potentaci giełdowi siedzą z dala od Wiednia, tak silne zmiany kursów na giełdzie się dokonują, wskazują one na jakiś nowy figiel baronów węglowych.

Porównując wzrost cen i produkcyi węgla przekonujemy się, że rzeczy te są w ścisłym wzajemnym stosunku. Zamiast, aby zwiększona produkcja obniżała cenę węgla, przeciwnie podnosi ona ją coraz bardziej. Ogólna produkcja światowa wzrosła w przeciągu ostatnich 50 lat prawie 5 razy. W roku 1860 wynosiła ilość węgla wydobytego na całym świecie 137 milionów ton, w roku 1870 wzrosła na 220 milionów, w r. 1880 na 344 milionów, ale od roku 1895 do 1903 podniosła się z 588 milionów ton na 875 milionów.

Sama Austrja (bez Węgier) wydobyła w r. 1903 około 115 milionów centnarów czarnego węgla, a 222 mil. cetn. węgla brunatnego, kiedy w r. 1883 produkcja wyniosła zaledwie 72 mil. pierwszego, a 98 mil. drugiego rodzaju węgla. Produkcja ta rozkłada się na kraje austrjackie w ten sposób: Śląsk daje (według obliczenia z r. 1903.) — 49,124,000 cetn. Czechy 41,145,000 ctn., Morawa 15,977.000 ctn. Galicja 8,155.000 ctn. węgla kamiennego; brunatnego zaś produkują Czechy 183625.000 ctn., Styrya 25.006.000 ctn.; zaś inne kraje koronne razem 12,944.000 ctn.

Równolegle z wzmożeniem się produkcji podniosła się także cena węgla w kopalni. Za węgiel kamienny płacono — loco kopalnia — w r. 1883 63 hl. zaś w 1903 już 84½ hl. za węgiel brunatny w r 1883 37 hl.; zaś w r. 1903 — 45% hl. Na Węgrzech ceny węgla na miejscu są jeszcze wyższe, bo w r. 1903 wynosiły za węgiel brunatny 67 hal. Ta znaczna zwyżka tłomaczy się tem, że produkcja na Węgrzech jest mniejsza niż faktyczne zapotrzebowanie, — węgiel więc konsumuje się na mejscu prawie — tak, że koszta transportowe prawie zupełnie odpadają.

Zapytać jednak trzeba, gdzie tkwi właściwie źródło wzrostu cen węgla, odbijającego się na skórze konsumenta. Ilustracją do tych stosunków może być w doskonały sposób wzrost cen, jaki osięga węgiel w Wiedniu. I tak według statystycznych zapisków Wiednia w r. 1886 płacono za cetnar na miejscu w kopalni 60 hal.; jeśli nabywano węgiel na stacyi kolejowej w Wiedniu, kosztował centnar już 2 kor. 20 hal. do 2 k. 40 h. zaś przy sprzedaży detalicznej musieli konsumenci płacić zań aż 3 k. 20 hl. W roku 1903 płacono za centnar w kopalni 85 hl., na stacji w Wiedniu 2 kor. 56 hl. do 2 kor. 80 hl., zaś w mieście przy sprzedaży 3 kor. 12 do 3 kor. 76 hl. Widzimy więc, że wprost nieproporcjonalnie wzrasta cena węgla, odbywając drogę przez ręce pośredników, zanim do rąk konsumentów się dostanie. W pierwszym rzędzie handlarze węglem największą część „zrabowanych" pieniędzy zabierają, tak, iż właściwi baronowie węglowi bezpośrednio mniej „rabują". Tem samem jednak nie powiadamy, jakoby właściciele kopalń byli zupełnemi niewiniątkami w stosunku do ludności. Owszem — przeciwnie, przeważnie wszyscy więksi handlarze węglem są zarazem właścicielami, lub dzierżawcami kopalń.

Tem samem zaś starają się za „małe" zyski, jakie bezpośrednio ciągną z sprzedaży węgla, uzupełnić przy sprzedaży detalicznej.

Wykorzystując każdą chwilę, każdą zmianę — podnoszą ceny samowolnie w sposób wprost

nieproporcjonalny. Im bardziej przemysł się zaczyna rozwijać, tem pilniej baczą właściciele kopalń na to, aby w odpowiedniej chwili, kiedy zapotrzebowanie węgla wzrośnie, — podnieść znowu ceny.

Obecnie stoimy znowu przed taką ewentualnością. *Ze zbliżeniem się zimy ceny węgla znowu pójdą w górę, a znowu zarobią na tem miliony ci*, którzy już miliony mają.

Kto zaś straci?

Przedewszystkiem klasa najbiedniejsza. Stracą robotnicy i rękodzielnicy — którzy ciężko zapracowanym groszem opłacić będą musieli to, aby nie zamarzli w zimie. Wszechwładna władza kapitału nakłada tu na nich jeden z najkrwawszych podatków, wybierany bez miłosierdzia. A czy choć ci robotnicy, którzy w samych kopalniach pracują, mają co z tych zysków, jakie ich pracodawcy z kieszeni ich współbraci ciągną?

Aby sobie na to odpowiedzieć, wystarczy choćby u nas przejść się po Sierszy, Jaworznie, Kątach i innych kopalniach, aby przekonać się, jaka bieda tam panuje.

Czasby był, aby państwo raz nareszcie ze swej strony uregulowało te stosunki. Albo należy kopalnie — podobnie jak koleje — upaństwowić, albo też stworzyć taryfy cennikowe, których tak sprzedający handlarze jak i właściciele kopalń trzymać się mają.

W. H.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 22-go sierpnia 1906.

— **Kalendarzyk kościelny.** We czwartek Filipa Benicjusza wyznawcy i Walerjana; w piątek Bartłomieja apostoła; w sobotę Ludwika króla francuskiego wyznawcy i Patrycji panny.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** We czwartek wschód słońca o godzinie 4 minut 43, zachód o godzinie 6 minut 44. Długość dnia godzin 14 minuta 1.

— **Kradzieże.** Pan Mikołaj Chudyk, oficjalclowy, zamieszkały przy ulicy Długiej l. 34 doniósł, że w niedzielę po południu z zamkniętego mieszkania skradziono mu złoty zegarek z łańcuszkiem i branzoletkę wartości 300 koron. Marya Święton z Pędzichowa l. 7 donosi, że z ganku skradziono jej poduszkę wartości 7 koron.

N. Sobolewska, sklepikarka skarży się, że jej separowany mąż Maciej ukradł jej korale, warto ści 40 koron.

— **Samobójstwo.** Zwłoki znalezione dziś o świcie na plancie kolejowym pod Łobzowem — o czem donosiliśmy w numerze rannym — leżały z odciętą przez koła pociągowe głową. Przy zwłokach znaleziono 16 halerzy i notes, według którego dowiedziano się, że samobójca nazywa się Józef Jakóbek, ogrodnik bez zajęcia, około 45 lat liczący i jak podaje w notatce, kończy to nędzne życie, ponieważ nie może wyżywić żony i dzieci.

— **Wielki pożar.** Wczoraj przez licytację sprzedano pozostałe spalenizny z pożaru kolejowego z wyłączeniem tytoniu, który zabrała fabryka i zniszczyła. Spaleniznę zakupił jakiś żyd. Od dwóch dni odbywa się szacowanie szkody, wyrządzonej przez pożar. Szacowanie trwać będzie około 10 dni, przedtem ścisłe ocenienie szkody jest niemożliwe. Szkoda w każdym razie znacznie przenosić będzie 1 milion koron.

Wspomnieć należy, że w akcji ratunkowej prócz całej straży pożarnej brało także udział 12 członków straży ochotniczej z p. Wilhelmem Fenzem na czele.

— **Kronika policyjna.** W ulicy Wolskiej aresztowano Mihała Stankowskiego, który bez powodu napadł na Pawła Gruszkę i żonę tegoż — których pobił i pokopał. Areszotwany przez policjanta wyrwał się i uciekł, został jednak doścignięty i osadzony w aresztach policyjnych.

Na Grzegórzkach aresztowano Maryę Marszalik przy kopaniu ziemniaków na cudzym gruncie.

— **Kongres katolików w Essen.** W dniach bieżących odbywa się w Essen 53-i kongres katolików niemieckich.

W niedzielę rano przywiozły pociągi nadzwyczajne tłumy niezliczone uczestników kongresu. Po nabożeństwie pontyfikalnem w monasterze eseńskim zebrały się liczne towarzystwa robotników katolickich do pochodu uroczystościowego przez miasto. O godzinie 3 po południu rozpoczął się pochód, w którym wzięły udział 653 towarzystwa ze sztandarami **w sile 42.000 członków.** Przeszło 60 orkiestr postępowało w tym olbrzymim pochodzie.

Tegoroczny kongres katolików niemieckich znajduje się pod znakiem socjanym.! — Przebija to z całego nastroju kongresu i z treści przemówień inauguralnego zebrania w niedzielę wieczorem, odbytego w olbrzymim pawilonie umyślnie dla kongresu zbudowanym.

Po pochodzie uroczystym odbyło się w jednym czasie **16 wieców w rozmaitych salach miejskich.** W głównym pawilonie **zebrało się 10.000** uczestników. Na wszystkich zebraniach przemawiał kolejno ksiądz kardynał Fischer z Kolonji.

Wieczorem o godzinie 8 rozpoczęło się zebranie inauguralne, przewodniczył mu pan hrabia Droste zu Vischering.

Zebranie rozpoczęło się uwerturą z opery „Die Meistersänger“ Wagnera, odegraną przez orkiestrę miejską pod dyrekcją koncertmistrza Kosmanna z Essen. Następnie śpiewał zjednoczony chór miejski, około pół tysięca śpiewaków — hymn umyślnie na 53 kongres w Essen skomponowany.

Z licznych wstępnych przemówień na szczególną uwagę zasłużyła mowa ks. de Santi, członka T. J. Na ostatniem posłuchaniu powiedział mu Ojciec św.: „Nieraz pytałem siebie, skąd pochodzi, że Bóg tak widocznie błogosławi niemieckich katolików w ich pracy? Takie owoce przynosi tylko ofiarność i zaparcie się samego siebie. Gdzieindziej tego brak i dlatego smutno mi nieraz“.

Słowa te odnosiły się widocznie do stosunków we Francji.

Z kresów zachodnich.

Z krainy milczenia publicystycznego i walki eksterminacyjnej, z zaboru pruskiego doleciał nas głos. Nie żal i rozpacz w nim dzwonią, ani też pewność siebie zbytnia i otucha nieopatrzna. To przegląd sił swoich i sił wroga, to psychologia dwóch wzmagających się potęg— bo i my w Wielkopolsce potęgą jesteśmy, — to bilans walki żmudnej i codziennej; walki, wlokącej się przez życie codzienne i żywot cały, walki, wychodzącej ze szkółki ludowej i idącej w ekonomiczną i kulturalną, a przedewszystkiem w tę pierwszą sferę narodowego życia. — Niestety bowiem, w sferze kulturalnej walki — nie zawsze nadążamy z takim samym odporem, jak w dziedzinie gospodarczej i politycznej.

I w tem niebezpieczeństwo. Zwyciężając nie raz, trzymając się odpornie — zawsze, przed zakusami germanizacyjnej fali na polu ekonomicznem, umysłowo cofać się zaczynamy. — W wielkim ruchu umysłowym Polski, Wielkopolska najmniejszą grała rolę — i dziś gdy przyszedł czas walki... mścić się to na niej i na nas poczęło.

Prawda, że słowa Libelta odnośnie do Wielkopolski wypowiedziane: „upadek kultury umysłowej poprzedza zawsze upadek dzielności ekonomicznej. Baczmy starannie, by pierwsza nie została zaniedbaną, a pewni być możemy, że i drugiej nam nie zabraknie. Lecz niestety, jakże smutno u nas pod tym względem“ — nie spełniły się. Nie spełniły się, bo kultura umysłowa zeszła niżej i rozlała się w warstwie ludu, szerząc oświatę i uświadomienie narodowe — ale za to pogłębienia jej brakło. Dzielniejsi pracownicy naukowi, wybitne siły literackie, wszystko to rozpoczęło wędrówkę chroniczną dziś na wschód, do Krakowa, Warszawy i Lwowa.

Częściowo jednakże spełnienie znalazły Libeltowe słowa. Oto te warstwy w których ręku spoczywało dziedzctwo kultury; zaniedbywały jej rozwój a równocześnie upadały ekonomicznie. Senatorskie siedziby; w których dziś gospodarzy bankier berliński; groby ojców zaprzedane obcym handlarzom ziemi — oto obraz który się przedstawia oczom potomnych... Szlachcie polskiej w Wielkopolsce wymknęło się z rąk przodownictwo duchowe. Zostały jednostki szlacheckie i szlachetne; jednostki dzielne; które i dziś nie milkną, ale ostrzegają, że uśpienie umysłowe i cisza ducha dziś większa i ogólniejsza niż wtedy, gdy przed jej rozwielmożnieniem się przestrzegał Libelt. Uśpienie umysłowe oegromne rzeczywiście; drukuje i pisze się w Poznańskiem dużo, ale kto czyta uważnie prasę tamtejszą nie tylko pisma dla ludu, ale dzienniki duże i poważne, widzi upadek słowa polskiego, mowy polskiej, upstrzonej germanizmami, nieparadnej... i w upadku tym wyczytać może upadek kultury.

Na tem tle rozpatrywana książka p. Fr. Morawskiego nabiera odrębnego i ogromnego znaczenia. Książka rzadka i ciekawa.

Książka literata o polityce, pisana z zacięciem literackiem, zarazem ze zrozumieniem rzeczy i sumiennością polityką zasługiwałaby już przez to samo na uwagę. Gdy dodamy do tego; że — jak sam tytuł mówi — pisana jest o kresach zachodnich, o których wstyd przyznać — tak mało wiemy, nie prawie krom słów: Września, hakata, germanizacja itd. gdy dodamy, że w serji szkiców daje obraz życia duchowego i walki ekonomicznej w Wielkopolsce — zrozumiemy łatwo jak ciekawa ta książka być musi.

A rzadką jest, jak rzadkie wogóle są książki polityczne pisane jasno, treściwie i z zacieciem beletrystycznem.

I bardziej jeszcze rzadką a ciekawą jest ze względu, że mówi o Wielkopolsce i przez Wielkopolanina jest pisaną. Odwykliśmy prawie od tego.

Przypatrzmy się jej bliżej. W serji 26 artykułów wiedzie nas autor przez dziedziny ucisku ducha, przez walkę polityczną, ekonomiczną i kulturalną. Z szkółki wiejskiej prowadzi nas na ulice Poznania, w dworki szlacheckie, muzea i domy bankowe.

I uczy nas przytem poznawać Niemca. Typy różne przewijają się przed naszemi oczyma, typy różne może od tych, jakie szablonowo wyobraźnie sobie zwykliśmy, ale zato z natury chwytane i z życiem, — z umiłowaniem literata kreślone dla... panmuzaionu przyszłego tej walki. Walki, paczącej charaktery, wywracającej nie raz na nie uczucia i rozsądek u tych, którym się zdaje, że po ich stronie zwycięstwo, gdyż po ich stronie fizyczna przemoc.

Wchodzimy z autorem do szkoły wielkopolskiej. Do tej szkoły tak dobrze nam znanej; szkoły męki dziecka polskiego. Nauczycielem w niej... Polak, jeden z niewielu, który dotrwał dotychczas. Renegat pewnie! Nie, on przyczaił się, zamknął się w sobie i czeka. Przerwać usiłuje... a tymczasem wszelką polskość ze siebie wyrzucił... prócz umiłowania dla dziecka polskiego i nadziei, że nie tylko on, ale i inni... przetrwają gdyż „polskości nie wygubią nigdy“.

Idziemy dalej, by stykać się już prawie nieustannie z Niemcami — najciekawszymi dla nas ze związku trzech liter. Jesteśmy w Poznaniu na uroczystości dziesięciolecia jubileuszu hakaty i słuchamy mowy jednego z założycieli jej: Kennemana i słyszymy niemiecką pieśń burszowską o „Orle białym“ przewrotną, a złośliwą... i bluźnierczy urągający hymn do Chrystusa:

„Chrystus idzie, dzwońcie dzwony!
Aniołami otoczony
Odkupiciel nasz.
Chryste, myśmy mocni w wierze
Niemiec posły i zermierze,
Ty nam kresy dasz!

To strofa pierwsza, dalsze coraz natarczywsze i coraz bardziej bluźniercze.

Idziemy dalej. Jesteśmy w poznańskiej bibliotece cesarza Wilhelma. To jeden z taranów na podbój polskości. Książki polskie i niemieckie dostępne w równej mierze bezpłatnie wszystkim, Niemcom i Polakom — mają tych ostatnich zjednywać kulturze niemieckiej.

Nie sposób streszczać i notować wszystkich artykułów, tyle ich jest i takie ciekawe — że jedynie do nich samych czytelnika odesłać można. One dadzą poznać świat nowy, świat Niemców, o jakich i wyobrażenia nieraz nie mamy: Niemców widzących w armji swej przyszłość Prus i dyktaturę ich nad światem; Niemców sentymentalnych, a robiących na hakacie majątki; widzących bezprawie jej polityki wobec Polaków, a wyzyskujących ją dla siebie; Niemców starających się hakatyzm filozoficznie wytłómaczyć i Niemców widzących nieuczciwość polityki antypolskiej — przeto potępiających

— *Kronika lwowska.* Pogrzeb śp. prof. Szachowskiego, prof. uniwersytetu, odbył się onegdaj przy tłumnym udziale publiczności. Przed domem, w którego wyniesiono zwłoki, przemówił imieniem senatu prorektor dr. Puzyna, poczem kondukt żałobny, prowadzony przez rektora ks. Fijałka i kler klasztorny, ruszył na cmentarz Łyczakowski. Karawan obwieszono wieńcami, między innymi od senatu, od wydziału prawniczego, Koła literacko-artyst. itd. Za trumną postępował senate akademicki, poważne grono uczestników powstania, członkowie koła lteerackiego. Na cmentarzu pożegnał zwłoki śp. Szachowskiego najpierw dziekan prof. Chlamtacz imieniem wydziału prawniczego, przyczem pochyliły się trzykrotnie berła uniwersyteckie, po nim przemówił teowarzysz broni z 1863 roku, dr. Bron. Dułęga, a w końcu delegat „Biblioteki słuch. prawa“ i „Czytelni akad.“, p Osuchowski. Po odśpiewaniu „Anioł Pański“ zaintonowała publiczność dwie zwrotki „Boże Ojcze“ i jedną zwrotkę „Tysiąc walecznych“.

Zaełoga lwowska wyruszyła na 16-dniowe manewry. Pierwsze potyczki rozegrają się w okolicy Pustomyt. Następnie ruszy piechota w kierunku Wybranówki i Chodorowa i w owych stronach będą się odbywały 9-dniowe ćwiczenia w brygadach i dywizjach. Główne manewry przeprowadzone będą w okolicach Rohatyna. Koniec manewrów korpusu lwowskiego naeznaczony jest na wtorek, 4 września, poczem załoga częścią koleją, częścią w pochodach pieszych wróci do Lwowa, gdzie garnizon stanie 8 września.

W poniedziałek wczesnym rankiem przy kopaniu dołu na rury gazowe wzdłuż ulicy Łyczakowskiej, w głębokości niespełna metra, znaleźli robotnicy kilka czaszek ludzkich i mnóstwo kości. Prawdopodobnie w dawnych czasach był tu cmentarz, bo czaszki leżały w równych prawie od siebie odstępach. Kości zebrano do worką i złożono na cmentarzu.

— W ostatnich tygodniach stwierdzono kilka przypadków duru brzusznego, którego źródło, wedle dokonanych dochodzeń, znajduje się na prowincji; zapadli na dur przeważnie żołnierze i oficerowie, którzy bawili na ćwiczeniach wojskowych zdala od Lwowa. Leczą się w szpitalu garnizonowym. Są jednak wypadki duru brzusznego u osób cywilnych; przyczyną było spożycie mleka nieprzegotowanego.

Dyfteerja w sierpniu wystąpiła nieco silniej; dotąd zanotowano 21 wypadków, w tem 6 obcych. W jednej kamienicy, zdala na przedmieściu, zaszły odrazu cztery wypadki dyfteryi. Fizykat dokonał ścisłej dezynfekcji i zarządził w każdym domu wszelkie środki ochronne.

— **Strejk w Szczakowej.** Ze Szczakowy donoszą nam: Wczoraj wybuchł tu strejk robotników w fabryce sody. Prowadzi go sekretarz katolickich stowarzyszeń robotniczych, p. Zgórniak. Robotnicy przez deputację przedłożyli zarządowi fabryki następujące żądania:

1) Zagwarantowanie dobrego obchodzenia się z robotnikami, zwłaszcza ze strony inż. Jelinka;

2) Zaprowadzenie 8-mio godzinnego dnia pracy przy filtrach i tzw. „kaustycajzerachach“;

3) Podwyższenie płacy wszystkim robotnikom o 30 procent;

4) Podwójną płacę za robotę w niedzielę i święta;

5) Sprzedaż węgla przez fabrykę na potrzeby robotników za połowę dotychczasowej ceny;

6) Wypłacanie przy robotach akordowych wprost do rąk robotników nie do rąk majstrów, którzy stale robotników oszukiwali;

7) Za strejk nie ma nikt być wydalony.

Dziś ma przybyć tu komisja przemysłowa, dla prowadzenia rokowań. Robotnicy są pełni otuchy, że ich słuszne postulaty będą zrealizowane. Na intencję powodzenia sprawy odbyło się nabożeństwo.

Represje w Król. Polskiem. Po ostatnich wypadkach w Król. Polskiem represje stanu wojennego z dnia na dzień zaostrzają się. — Onegdaj i wczoraj patrole zaczęły znów odbierać przechodniom w Warszawie laski do noszenia, do których już się przyzwyczajono na nowo. Patrole piesze i konne rewidują przechodniów w całem mieście, nie wyłączając publiczności jadącej dorożkami i powozami. Pojazdy, w których jedzie **3** lub **4** mężczyzn, patrole przedewszystkiem mają na oku. Rewizjom ulicznym podlegają i kobiety, które żołnierze rewidują zupełnie w ten sam sposób, jak mężczyzn. Wczoraj zrewidowano wszystkich uczestników konduktu pogrzebowego Gryff-Kellerowej, gdy po skończonym obrzędzie wychodzili z bramy cmentarnej na Powązkach. Kolporterzy pism od dwóch dni są prześladowani przez patrole, które odbierają im nietylko pisma przeznaczone na pojedynczą rozsprzedaż uliczną, ale aresztują również roznosicieli dzienników, którzy roznoszą je tylko prenumeratorom do domu.

Skutkiem tych zarządzeń represyjnych cierpi najwięcej spokojna ludność, rewolucjoniści zaś mają zawsze możność uniknąć tych bezmyślnych represji.

— **Echa zamachu na Skałłona.** Przed kilkoma dniami otrzymał gen. gucernator Skałłon list pachnący, francuski, widocznie od kobiety. W środku był drugi liścik pod adresem sekretarza kancelarji gen. gubernatora, p. Jaczewskiego. Dama, nie wymieniając nazwiska swego, zwraca się do znanej galanterji dla płci pięknej, cechującej każdego oficera, a więc i gen. Skałłona i prosi, aby bilecik znajdujący się w środku, zechciał oddać własnoręcznie pod wymienionym adresem. Ona sama nie chce tego uczynić... Są pewne okoliczności natury wielce wrażliwej, które jej nie pozwalają na osobiste oddanie biletu adresatowi. A ponieważ treść jego jest drażliwą, więc przeprasza bardzo generała, że bilecik do p. Jaczewskiego jest zapieczętowany.

Gen. Skałłon, nie chcąc zadać kłamu swej galanterji, zaniósł zaraz list na dół, do kancelarji, gdzie pracuje p. Jaczewskij (rzecz się dzieje w Belwedrze) i z uśmiechem wręcza mu wonny bilecik.

— Dziwna rzecz — mówi p. Jaczewskij — ja w tej chwili otrzymałem taki sam list, tą samą ręką pisany, z bilecikiem w środku do W. Ekscellencji... Oto jest.

Zaintrygowani generał i jego sekretarz otwierają pachnące koperty...

Zbyteczne pewnie dodawać, że w obydwóch były wyroki śmierci.

ją — oraz i takich, którzy ją potępiają, bo widzą jej bezproduktywność.

A tych ostatnich jest coraz więcej...

„Z zachodnich kresów“ dało nam obraz walki i charakterystykę obu narodów stykających się na pograniczu. Charakterystykę Niemców dokładniejszą nawet i obszerniejszą — wszechstronną i prawie wyczerpującą.

Od chałupy kolonisty niemieckiego i dworku właściciela wielkiej posiadłości ziemskiej Niemca, przechodząc całą skalę majątkową i to warzyską — dostajemy się aż do zamku feodalnego... do zaklętej w rzeczywistość ballady średniowiecznej.

„W parafji feodalnej“ jesteśmy. Niemcy współczesne na wpół jeszcze są feodalne. Lenna, majoraty, urodzenie — mają tu wpływ i znaczenie jak nigdzie indziej w świecie. W obrębie Rzeszy zdarzają się państwa asolutystycznie rządzone np. Meklemburgia, wysyłająca równocześnie socjalistycznych posłów do parlamentu; zdarzają się państwa, których władca ze swego zamku, ogląda dzierżawy trzeciego księstwa, przedzielone odeń, innem, drugiem — równie miniaturowem państewkiem.

I dla tej charakterystyki, dla tego, co nam opowiada o społeczeństwie niemieckiem, jest książka Fr. Morawskego, również ciekawa.

Mówi nam bowiem nietylko o walce z wrogiem, ale i o wrogu samym, mówiąc głęboko często, a zajmująco i barwnie... zawsze.

Jak zaś w życiu ważną jest zasada: „poznaj siebie samego!“, tak w polityce ważną jest nadto i druga: „poznaj nieprzyjaciela swego!“

Obu tym zasadom odpowiadają opowiadania „Z zachodnich kresów“ — i dla tego nie o nich, ale je same czytać należy. A czytać można z przyjemnością...

W. Mondalski

TELEGRAMY.

(Z dnia 22 sierpnia.)

Panika na okręcie.

Riva. Dnia 18 popoł. na okręcie »Depresic«, który płynął po jeziorze Garda, powstała panika skutkiem pęknięcia rury prowadzącej do kotła. Kapitan zdołał swym wpływem uspokoić publiczność i zapobiedz katastrofie. Barki, jakie nadpłynęły, zabrały podróżnych na ląd.

Strejk w Bilbao.

Madryt. Liczba strejkujących w Bilbao wynosi 30.000. Ruch strejkowy ciągle się wzmaga. Prezydent ministrów przybędzie dzisiaj do Bilbao, aby się przekonać o położeniu i poczynić zarządzenia celem utrzymania porządku z okazyi przybycia tam pary królewskiej.

Strejk jeneralny.

Madryt. Uchwalono strejk jeneralny.

Z Chile.

S Jago de Chile. (Aj. Havasa). Jutro zbiera się Senat i Izba. Idea projektu ustawy o zwłoce dla firm dotkniętych katastrofą, napotyka na dość silny opór. Banki podjęły swą czynność zwykłą.

San Jago del Chile. Trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne spustoszenia. **Prawie wszystkie miejscowości nad wybrzeżem zniszczone.** Miejscowości San Francisco del Monic, San Antonio i Kartagena zupełnie zburzone. Najbardziej ucierpiały skutkiem trzęsienia prowincje Valparaiso i Acon Cagua, miejscowości Limache Llay llay i Novo viejo zupełnie zniknęły z powierzchni. Straty materjalne w całem Chili obliczają na 10 milionów funtów szterlingów. Lekkie trzęsienia ziemi ciągle się jeszcze dają odczuwać. Pożary ustały. **60.000 ludzi jest pozbawionych dachu nad głową.** Rząd kazał urządzić baraki dla 30.000 osób, które przybyły z Valparaiso. Ruch kolejowy do Limoche przywrócony — Izba uchwaliła 4 miliony pessów dla osób, dotkniętych katastrofą.

Paryż. Ministerstwo spraw zagranicznych przesłało francuskiemu posłowi w San Jago de Chile i jeneralnemu konsulowi w Valparaiso sumy pieniężne na wsparcie Francuzów, którzy ponieśli straty podczas katastrofy trzęsienia ziemi. Dotąd nie ma jeszcze oficjalnego potwierdzenia wiadomości, jakoby wczoraj rano odczuto w Valparaiso pewne trzęsienie ziemi.

Wiedeń. Przybył tu o godz. 7mej rano król saski i po półgodzinnem zatrzymaniu się odjechał do Tarwitz.

Ischl. Cesarz złożył dzisiaj przed południem wizytę kondolencyjną wdowie i córce sp. Krieghammera, b. ministra wojny.

KURSA GIEŁDOWE

Wiedeń, dnia 8 sierpnia.

	k. h.		k. h.
Akc. austr. Zakł kred.	670 50	Gal. akc. Tow. kop.	598
		Oblig. węg. indem.	94 10
Węgr. Zakł. kr.	807 50	Renta majowa	99 30
Anglobanku	308 50	Austr renta kor.	99 35
Unionbanku	549 —	Węg. „ „	94 45
Länderbanku	440 —	56l. Listy t. kr. ziem	98 80
Bankvereinu	547 75	4 prc. „ Bankn h.	98 25
Bodenkredithip.	1037	4½% „ „ „	100 85
Gal. Banku hipot.	574 —	5% „ „ „	111 60
Kolei państw.	671 50	4% „ „ kraj.	98 70
„ południ.	104 50	4½% „ „ „	101 50
„ Elbethal	450 —	5% „ „ „	
„ Północnej	5480	4% Gal. Obl. prop.	99 50
„ Czerniow.	580 —	4% Gal.poż. k.z1893	98 50
Alpiny	590 50	4% Poż. m. Lwowa	97 40
Rima Muranyi	575 25	Losy tureckie	162 75
Prask. Tow. żel.	2787	Marki	117 31
Fabryki broni	581	Ruble	251 50
Akc. tureckie tyt.	405 50	Rosyjskie pap.	78 95

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, za nią też nie odpowiada.



Wydawca Dr Antoni Beaupre. [Re]daktor odpowiedzialny Gustaw [...]charski. — W drukarni „Głosu [Na]rodu" w Krakowie pod zarz[ądem] St. Tomaszewskiego.